

ZUS odmawia zaliczenia do stażu pracy niektórych okresów samozatrudnienia. Postępowania będą trwać miesiącami

Donald Trump grozi Europie cłami. To odwet za sprzeciw wobec sprzedaży Grenlandii. Co robi Bruksela?

A8

DGP | Dziennik Gazeta Prawna

PONIEDZIAŁEK
19 STYCZNIA 2026
DGP.pl

NR 11 (6680) ROK 32 ISSN 2080-6744, NR INDEKSU 348 066

PATRZYMY OBIEKTYWNIE ■ PISZEMY ODPOWIEDZIALNIE

9,90 zł
CENA GAZETY (W TYM 8% VAT)

KSeF. Nerwowo przed godziną zero

PODATKI

Przedsiębiorcy masowo **powołują się na Konstytucję RP, żeby uniknąć KSeF** – wynika z pisma, do którego dotarła redakcja DGP. Z kolei programiści są zaskoczeni, że jeszcze teraz są wprowadzane zmiany w kodzie oprogramowania



Katarzyna Jędrzejewska
katarzyna.jedrzejewska@infor.pl

Tylko Ministerstwo Finansów zachowuje spokój i zimną krew. Nie będzie przesunięcia terminów wprowadzenia obowiązkowego Krajowego Systemu e-Faktur – potwierdzili po raz kolejny przedstawiciele resortu na piątkowej konferencji. Deadline dla największych firm przypada na 1 lutego br. System e-fakturowania wdrożono już w Belgii. W ciągu zaledwie kilku dni 75 proc. tamtejszych podatników VAT zaczęło wystawiać faktury ustrukturyzowane – poinformowali DGP przedstawiciele belgijskiego Ministerstwa Finansów. – Jest sukces – mówią. W Polsce na razie przeważają obawy.

Konstytucja w niczym nie pomoże

Z pisma, które resort finansów wysłał do administracji skarbowej w terenie, wynika, że podatnicy pokładają nadzieję w art. 51 ust. 2 Konstytucji RP. Przepis ten brzmi: „Władze publiczne nie mogą pozyskiwać, gromadzić i udostępniać innych informacji o obywatelach niż niezbędne w demokratycznym państwie prawnym”. Ale z ministerialnego pisma wynika jasno, że urząd skarbowy nie powinien się zgodzić na zwolnienie z KSeF. Ma wręcz odmawiać wszczęcia postępowania w tej sprawie. Podczas piątkowej konferencji prasowej przedstawiciele MF radzili, by nie czekać na ostatnią chwilę. To rada zwłaszcza dla najmniejszych podatników, którzy będą musieli zacząć wystawiać faktury

przy użyciu KSeF dopiero od 1 stycznia 2027 r. Problem polega na tym, że tego samego dnia wejdą w życie również sankcje za brak stosowania KSeF. Zatem najmniej przedsiębiorcy, którzy wystawiają miesięcznie faktury na łączną kwotę do 10 tys. zł (wraz z VAT), nie dostaną żadnego okresu przejściowego.

Najmniejsi skoczą na głęboką wodę

Co więcej, nie będą mieli na czym przeciwstawić stosowania KSeF, bo 1 lutego br. Ministerstwo Finansów wyłączy środowisko testowe i przedprodukcyjne (DEMO) Aplikacji Podatnika. Od tego dnia KSeF będzie działał już tylko w środowisku produkcyjnym, a więc w takim, które nie pozwala na testowanie. Podczas piątkowej konferen-

cji zapewniano, że skarbówka będzie pomagać, a w urzędach będzie dostępne stanowisko treningowe, które pozwoli przeciwstawić logowanie się do Aplikacji Podatnika KSeF.

Potrzebny stan zamrożenia

Obaw co do stanu przygotowań nie kryją programiści. – Mocno zaskoczyło mnie to, że na obecnym etapie są jeszcze wprowadzane zmiany programistyczne do KSeF. Nie spodziewałem się, że takie rzeczy mogą się dziać na tydzień przed 1 lutego. To wprowadza niepotrzebne komplikacje tuż przed godziną zero – mówi w wywiadzie dla DGP Ernest Frankowski, partner w ITNINE. Podkreśla, że wdrożenie KSeF nie polega tylko na zaznajomieniu

się z nowymi przepisami. To także, a może przede wszystkim, wdrożenie interfejsu programistycznego. – Uniwersalną zasadą jest, że zmian w kodzie nie robi się na 5 minut przed terminem. Taka jest zasada – mówi nasz rozmówca. Dodaje, że wcześniej postulował 6 do 12 miesięcy stanu zamrożenia. – Teraz byłbym zadowolony chociaż z miesiąca albo trzech – mówi.

Współpraca

Agnieszka Pokojka,
Mariusz Szulc

Najmniejsi podatnicy bez marginesu błędów w KSeF B1
Przedsiębiorcy powołują się na Konstytucję RP, by uniknąć KSeF B2
Belgijski KSeF już ruszył. Z sukcesem B3
Zmiany w kodzie przed godziną zero B4

Gminy mają decydować o darmowej kranówce

SAMORZĄD

Krzysztof Bałkowski
krzysztof.balekowski@infor.pl

Posłowie chcą, żeby to rada gminy miała możliwość ustalenia zasad nieodpłatnego udostępniania wody klientom restauracji na jej terenie. W tle widmo milionowych kar z Komisji Europejskiej.

Chodzi o jej ilość (nie mniej niż pół litra na osobę) czy lokalizację lokali objętych obowiązkiem. Podobna poprawka posłów Lewicy przepadła w Sejmie w ubiegłym roku – wtedy jednak darmową kranówkę miały

zapewnić obowiązkowo restauracje w całym kraju. Teraz, w łagodniejszej wersji, przerzucając podjęcie decyzji na lokalne władze, przepisy zostały dołączone do poselskiego projektu ustawy dotyczącego jakości wody. Zaproponowana nowelizacja to w większości rządowe regulacje, które jesienią zawetował prezydent, jednak z korektami.

Do ostatniej chwili trwają rozmowy z samorządami nad ostatecznym kształtem projektu. Chodzi o wdrożenie unijnych regulacji, z czym Polska jest już spóźniona o ponad trzy lata. TSUE rozpatruje skargę Komisji Europejskiej i milionowe kary wiszą w powietrzu. ©

B9

Zakaz mediów społecznościowych dla dzieci

TECHNOLOGIE

Karina Strzebińska
Olga Łozińska
dgp@infor.pl

Roman Ciertych, Barbara Nowacka i Monika Rosa są inicjatorami projektu ustawy, który ma ograniczyć dostęp do mediów społecznościowych dla osób przed 15. rokiem życia. Obowiązek weryfikacji wieku użytkowników ma być przerzucony na firmy technologiczne. – Nie państwo, lecz podmioty, które tworzą zaawansowane algorytmy, mają kompetencje, by wdrożyć skuteczne i bezpieczne mechanizmy weryfikacji wieku – mówi posłanka Rosa. Zwraca uwagę na Europejski Portfel Tożsamości Cyfrowej, który pozwoli potwierdzić swoją tożsamość w całej Unii



for. Filip Naumienko/Reporter

Europejskiej i ma być dostępny w aplikacji mObywatel od stycznia 2027 r. To, jakie sankcje groziłyby firmom, które nie wywiążą się z obowiązku weryfikacji wieku, a także to, które dokładnie zostaną objęte ustawą (czy tylko media społecznościowe,

czy również komunikatory i chatboty), ma być przedmiotem prac. Draft projektu zostanie przedstawiony do końca lutego, a następnie rozpocznie się szerokie konsultacje, m.in. z UODO i UKE. – Proces legislacyjny potrwa około pół roku, prze-

widujemy co najmniej roczne vacatio legis – zapowiada posłanka Rosa. Na czwartek zaplanowano posiedzenie sejmowej komisji ds. dzieci i młodzieży, na którym odbędzie się dyskusja na temat propozycji. ©

A3



Kropla, która przelała czarę



Urszula Mirowska-Łoskot
kierownik działów
Kadry i Płace
oraz Samorząd
i Administracja

W ostatnich miesiącach nic tak nie poruszyło przedsiębiorców, jak sprawa z pozoru błaża. Mianowicie obowiązek serwowania klientom wody za darmo. Fora internetowe zalała fala komentarzy rozwścieczonych restauratorów, którzy wyliczali koszty takiej „bezpłatnej” usługi. Wskazywali, że przecież nie ma nic za darmo – ktoś musi tę wodę nalać, przynieść, potem umyć szklanę. Roztaczali wizję szturmujących lokale pseudoklientów, którzy będą godzinami przesiadywali w restauracjach, blokując stoliki, aby kosztować bezpłatnej kranówki. Przedsiębiorcy wręcz twierdzili, że taka zmiana prawa doprowadzi ich do bankructwa. Bo skoro klient będzie mógł pić wodę za friko, to nie kupi żadnego napoju do posiłku, a to właśnie na napojach jest największa marża.

Fala krytyki spowodowała, że pomysł wówczas upadł. Teraz jednak wraca w nowej odsłonie. W pilnym projekcie nowelizacji ustawy o jakości wody, który jest już w Sejmie, posłowie Koalicji Obywatelskiej chcą, aby rady gmin mogły wprowadzać obowiązek nieodpłatnego udostępniania wody w restauracjach (nie mniej niż pół litra na osobę). Cel jest

szczytny: ekologia, czyli promowanie picia kranówki zamiast wody butelkowanej. Ponownie więc można się spodziewać burzliwej dyskusji na ten temat.

Okazuje się, że darmowa kranówka jest tą kroplą, która przelewa czarę goryczy. Frazesem jest powiedzieć, że przedsiębiorcy nie mają łatwo. Nie tylko z uwagi na to, że muszą płacić coraz wyższe składki i podatki. Większym problemem jest niepewność prawa. Co chwila są zaskakiwani nowymi obowiązkami, które nakładają na nich państwo. Stąd opór przed braniem na siebie kolejnych obciążeń, które zdaniem rządzących nic nie kosztują.

Spór o ten przepis może jednak spowodować, że projekt pilnej nowelizacji ponownie trafi do kosza. A za to zapłacimy my wszyscy z naszych podatków. Poselski projekt ma bowiem przede wszystkim implementować unijne przepisy o jakości wody, z czym Polska zwleka już trzy lata (!), a wrzutka o darmowej kranówce to dodatkowy pomysł posłów, który nie jest wymagany przez UE. Tymczasem przez brak wdrożenia unijnego prawa wisi nad nami widmo horrendalnych kar. A już raz przecież prezydent Karol Nawrocki zawetował właśnie te przepisy, choć wtedy powodem były nadmiarowe obowiązki dla samorządów związane z kontrolą jakości wody. Czy tym razem posłowie nie dają prezydentowi kolejnego pretekstu do zawetowania ustawy? Tylko że tym razem z uwagi na nadmiarowe obowiązki nakładane na przedsiębiorców?  

B9

To nie konstytucja jest problemem, tylko bezsilność



Anita Dmitruczuk
dziennikarka DGP

Nie ma dzisiaj wynalazku, który lepiej rozpracowałby ludzką psychikę niż portale społecznościowe. To po prostu cyfrowa wersja jednorękiego bandyty. Nigdy nie wiemy, co wyświetli się następne, a nasz mózg uwielbia dopaminę towarzyszącą temu oczekiwaniu. Ponadto, zlaknieni akceptacji, nieustannie sprawdzamy, czy ktoś coś nam polubił. Na dodatek algorytmy chętnie pokazują nam więcej tego, co nas angażuje, a my wkleamy się w bańki informacyjne, coraz bardziej podatni na dezinformację.

Justin Rosenstein, autor face-bookowego lajka, odżegnuje się dziś od swojego wynalazku, porównując go do heroiny. Głośno było też o tym, że dzieci Gatesów mają wyznaczony limit czasu spędzanego przed ekranami, podobnie jak dzieci Neala Mohana, prezesa YouTube'a. Trudno, by ktokolwiek lepiej niż królowie Doliny Krzemowej zdawał sobie sprawę, jak działają social media.

Już kilkanaście krajów europejskich wprowadziło różne formy zakazu korzystania ze smartfonów w szkołach. Starają się też to robić polskie podstawówki. Realia są takie, że zachęcając do oddawania telefonów do skrytek,

nauczyciele muszą sięgać po takie konstrukcje, jak umowa użyczenia, zabiegać o zgody rodziców i samych uczniów, często bez możliwości wyegzekwowania nakazów. Prawny zakaz, nawet jeśli ma swoje oczywiste, konstytucyjne melizmy, dawałby jakieś narzędzia rodzicom i nauczycielom.

Pytanie tylko, czy projektowaną regulację politycy potraktują serio. Sojusz Romana Giertycha, którego moje pokolenie kojarzy jeszcze z mundurkami w szkołach, Barbary Nowackiej, jednej z liderek Czarnego Protestu, oraz Moniki Rosy zaczynającej karierę polityczną pod skrzydłami Ryszarda Petru może wydawać się tercetem egzotycznym. Polem tej współpracy ma być właśnie projekt zakazu korzystania z mediów społecznościowych przez dzieci i młodzież do 15. roku życia. Cała trójka, choć wywodzi się z kompletnie różnych środowisk, dziś jest w KO, czyli partii rządzącej. Postawiła jednak na projekt poselski, stąd wnioskuje, że w rządzie albo nie ma zgody, albo czasu na taką regulację.

Pomysł ma jednak oczywisty polityczny potencjał. Piętnastolatki nie głosują, ich rodzice owszem. Opozycja już ustawia się na pozycji obrony konstytucyjnych wolności, strasząc zamachem na władzę rodzicielską. Inicjatorzy budują za to suspens, mnożąc lęki rodziców o dzieci. Jednych i drugich łączy to, że umieją w algorytmy. Wiedzą, że nic nie angażuje wyborców tak jak lęk. Zajmowanie się zakazem opłaca się więc wszystkim, bo każdemu będzie się coś klikało.  

Walczyć o Grenlandię czy wejść pod Złotą Kopułę



Robert Bogdański
publicysta,
były redaktor
naczelnik PAP

Obrona Grenlandii w wykonaniu europejskich polityków w swojej absurdalności dorównuje dyplomatycznej nieumiejętności obecnej administracji w Białym Domu. Sytuacja, w której na największej wyspie świata lądują dwa samoloty wojskowe wiozące kilkudziesięciu żołnierzy, a media uznawane z jakichś przyczyn za poważne przedstawiają to jako rozpoczęcie przygotowań do obrony przed aneksją przez Amerykę, z pewnością kiedyś zostanie przedstawiona w jakiejś political comedy. W Niemczech całkiem serio przeprowadzono ankietę, w której społeczeństwu postawiono pytanie, czy byłoby gotowe bronić Grenlandii przed USA, a 62 proc. pytanym udzieliło odpowiedzi twierdzącej. Nawet w odległej Rumunii trafił się dziennikarz tak zafiksowany na tym temacie, że przepytując tamtejszego ministra obrony, wydusił z nieszczęśnika deklarację, iż być może należałoby skorzystać z artykułu 5 Traktatu Północnoatlantyckiego, a jak nie, to przynajmniej sformować „koalicję chętnych”. Nieźle, jak na kraj starający się od lat przedstawiać siebie Amerykanom jako wschodnioeuropejskiego prymusa w dziedzinie obrony i współpracy transatlantyckiej.

Amerykanie natomiast zachowują się tak, jakby chcieli nie tylko wywołać, lecz także podsycić dziwaczne reakcje ze strony Europejczyków. Prezydent Donald Trump oznajmia prosto z mostu i w swoim niepowtarzalnym stylu, że po prostu potrzebuje Grenlandii i nie może pozwolić na sytuację, w której wokół wyspy aż roi się od jednostek

chińskich i rosyjskich. J.D. Vance przybiera swoją marsową minę niezadowolonego ochroniarza i stwierdza, że jeśli Europa nie zapewni duńskiej prowincji bezpieczeństwa, wówczas Stany Zjednoczone będą musiały „wkroczyć do akcji”. I wszystko to wobec daleko idącej otwartości ze strony zarówno Duńczyków, jak i Grenlandczyków, którzy chętnie pozwolą amerykańskiemu wojsku urządzić tam tyle baz, ile dusza zapagnie.

Owszem, pewnym problemem jest postawa miejscowych wobec eksploatacji zasobów mineralnych. Grenlandczycy żyją z trzech rzeczy: rybołówstwa, turystyki i duńskich dotacji, mniej więcej w równych proporcjach. Żyją wygodnie, nie bardzo mając ochotę na to, by to dobre życie zakłóciły im jakieś maszyny wydobywcze. Tymczasem na Grenlandii znajdują się rozległe złoża pierwiastków ziem rzadkich, szacowane według dostępnych danych na ok. 1,5 mln t, co sytuuje je w światowej czołówce. Pierwsze z nich to Kvanefeldt z wysoką koncentracją rudy na poziomie 1,43 proc. i znaczącym złożem uranu. Drugie to Tanbreez, z mniejszą koncentracją rudy, ale za to jako jedyne z licencją na eksploatację. Licencja dla Kvanefeldt nie została przyznana, ponieważ złożo to zawiera dużą ilość uranu, co rodzi obawy przed radioaktywnym zanieczyszczeniem; projekt pozostaje zamrożony. Co istotne, udział w nim ma firma chińska. Być może więc działania amerykańskie są częściowo skierowane przeciwko rozciąganiu chińskich wpływów w sektorze wydobywania i przetwarzania krytycznych pierwiastków.

Ważniejszym jednak i otwarcie deklarowanym celem rozciągnięcia wpływu na Grenlandię jest bezpieczeństwo Stanów Zjednoczonych. Rzut oka na mapę wystarczy, aby stwierdzić, że ponad wyspą prowadzi najkrótsza droga ewentualnego rakietowego ataku nuklearnego ze strony Rosji. W okresie zimnej wojny Amerykanie mieli tam 17 baz, obecnie tylko 1. Donald Trump twierdzi, że wyspa jest kluczowa dla jego najnowsze-

go projektu obronnego zwanego Złotą Kopułą. Czy tak jest w istocie, czy jest to element retoryki – trudno powiedzieć, bo plany tego systemu pozostają tajne.

Niezależnie od tego, jak jest naprawdę, sam pomysł zbudowania Złotej Kopuły powinien być uważnie przeanalizowany w Europie, ponieważ niesie on zarówno szansę, jak i potencjalnie poważne niebezpieczeństwo. Najkrócej rzecz ujmując, jest to kontynuacja pomysłu Strategicznej Inicjatywy Obronnej z czasów Ronalda Reagana, znanej jako „wojny gwiazdne”. Pomysł ten okazał się wówczas zbyt trudny technicznie i zbyt kosztowny. Dziś technologia poszła naprzód, a Donald Trump zapowiada skokowe zwiększenie budżetu obronnego – nawet do 1,5 bln dol. w 2027 r. – więc środków finansowych raczej nie zabraknie.

Złota Kopuła – nawet jeżeli nie będzie całkowicie skuteczna – poważnie naruszyłaby dotychczasową równowagę strategiczną. Od połowy XX w. opierała się ona na zasadzie gwarantowania wzajemnej destrukcji. Gdyby jednak Stany Zjednoczone były w stanie zestrzeliwać większość atakujących je rakiet, zachowując zdolność do przeciwdziałania, stałyby się w dużej mierze niewrażliwe na nuklearny szantaż. W rezultacie mogłyby ulec pokusie izolacjonizmu, a Europa pozostałaby sama wobec zagrożeń ze strony Rosji i Chin.

Być może więc włączenie Unii Europejskiej do projektu budowy Złotej Kopuły byłoby dobrym, choć bardzo drogim rozwiązaniem. Dawałoby ochronę przed atakiem rakietami dalekiego zasięgu, a jednocześnie strategicznie wiązało Europę i Amerykę, oddalając widmo izolacjonizmu. Jedyny problem to koszt. Donald Trump wskazał kwotę 175 mld dol., lecz wiele wskazuje na to, że może ona dotyczyć jedynie rocznej eksploatacji systemu. Unię Europejską stać na taki wydatek. Pytanie tylko, czy nie będzie wołała walczyć o Grenlandię.  

Social media od 15. roku życia?

SPOŁECZENSTWO Do końca lutego klub KO przedstawi projekt ustawy **ograniczającej dostęp do mediów społecznościowych** dla osób przed 15. rokiem życia

Karina Strzelińska
Olga Łozińska
dgp@infor.pl

Inicjatorami projektu poselskiego są byli minister edukacji Roman Giertych, obecna szefowa resortu Barbara Nowacka i przewodnicząca sejmowej komisji ds. dzieci i młodzieży Monika Rosa. Ma się on opierać na rozwiązaniach wdrożonych w Australii, gdzie ograniczenia wiekowe dla użytkowników mediów społecznościowych obowiązują od grudnia. Podobne inicjatywy zapowiedziały już m.in. władze Francji i Danii.

– Odpowiedzialność rodziców jest ważna, ale niewystarczająca. Tak jak wymagamy bezpieczeństwa i jasnego składu żywności, tak samo musimy wymagać, by produkty oferowane przez wielkie firmy technologiczne były bezpieczne. Dlatego, oprócz regulacji takich jak DSA, wprowadzenie realnej granicy wieku dostępu jest jednym z kluczowych narzędzi skutecznej profilaktyki zdrowia dzieci – mówi DGP Monika Rosa.

W projekcie polityków KO kluczowe będzie przeniesienie obowiązku realnej weryfikacji wie-

ku na duże firmy technologiczne. – Nie państwo, lecz podmioty, które tworzą zaawansowane algorytmy, mają kompetencje, by wdrożyć skuteczne i bezpieczne mechanizmy weryfikacji – mówi Rosa. W tym kontekście zwraca uwagę na Europejski Portfel Tożsamości Cyfrowej, który pozwoli łatwo potwierdzić swoją tożsamość w całej Unii Europejskiej i ma być dostępny w aplikacji mObywatel od stycznia 2027 r. Jedną z funkcji narzędzia będzie właśnie możliwość potwierdzania swojej tożsamości – zarówno podczas korzystania z e-usług w internecie, jak i osobiście. – W mojej ocenie projekt powinien obejmować nie tylko media społecznościowe, lecz także komunikatory i narzędzia sztucznej inteligencji, w tym chatboty – mówi Rosa.

Szczegóły dotyczące wysokości kar dla firm, które nie wywiążą się z obowiązku weryfikacji wieku i organów odpowiedzialnych za ich kontrolę, będą przedmiotem prac. Draft projektu zostanie przedstawiony do końca lutego, a następnie rozpoczyna się szerokie konsultacje, m.in. z UODO i UKE.

– Sam proces legislacyjny potrwa pewnie około pół roku, przewidujemy też co najmniej roczne vacatio legis – dodaje Rosa. – Każdy, kto nazywa siebie patriotą, powinien zadbać o dobro dzieci. A jednym z zagrożeń dla ich zdrowia i bezpieczeństwa jest to, co widzą w mediach społecznościowych – mówiła na piątkowej konferencji prasowej minister Nowacka.

W ocenie przewodniczącego sejmowej komisji cyfryzacji Bartłomieja Peja z Konfederacji, weryfikacja wieku wydaje się realna z wykorzystaniem mObywatela i mLegitymacji, która jest dostępna od roku szkolnego 2025/2026. Pejo nie jest jednak zachwycony samą propozycją blokowania dostępu nastolatków do mediów społecznościowych i nazywa ją tworzeniem fikcji. – Świat bez internetu i bez mediów społecznościowych dzisiaj nie istnieje. Trzymanie młodzieży pod kloszem to udawanie, że problem niewłaściwego wykorzystywania mediów społecznościowych nie istnieje. To zła droga, powinniśmy edukować młodzież, uczyć ją



Aż 88 proc. uczniów klas VII szkół podstawowych ma konto w portalu społecznościowym

o zagrożeniach i problemach i pokazywać, jak prawidłowo wykorzystywać technologię. Pomiędzy już to, że taki zakaz byłby fikcją, która miała by oczyścić sumienie polityków, ale nie poprawiła by sytuacji dzieci – mówi.

Jak na sprawę patrzą eksperci? Rzeczniczka prasowa KidsAlert Dominika Bucholc ma wątpliwości, czy zakaz rzeczywiście da się egzekwować. – Technicznie to bardzo trudne. Istnieje VPN-y, konta zakładane na rodziców, aplikacje klony, czy zamknięte grupy na Discordzie, Telegramie i WhatsAppie, które de facto pełnią funkcję mediów społecznościowych. Dlatego sedno sprawy nie leży w samym zakazie, lecz w modelu weryfikacji wieku – mówi.

Jej zdaniem są dwa możliwe kierunki i to jest kluczowy wybór polityczny. Pierwszy wariant polega na przerzuceniu odpowiedzialności za weryfikację wieku na platformy. – To rozwiązanie prostsze operacyjnie, ale rodzi pytanie o suwerenność cyfrową. Czy naprawdę chcemy, by to globalne korporacje decydowały, jak weryfikować obywateli i jakie dane o nich gromadzić? – zastanawia się.

Drugi wariant polega na przejęciu tej roli przez państwo np. przez wspomniane już systemy takie jak mObywatel. – W tym modelu to państwo odpowiada za ochronę danych i standardy weryfikacji. Tyle że takie rozwiązanie miałoby sens tylko na poziomie całej UE tak, by za-

chowac spójność cyfrową i umożliwić np. turystom z Francji czy Hiszpanii korzystanie z tych samych zasad podczas pobytu w Polsce – podkreśla.

Z kolei Magdalena Bigaj, prezeska Fundacji Instytut Cyfrowego Obywatelstwa, autorka książki „Wychowanie przy ekranie” podkreśla, że temat ograniczania dostępu młodzieży do mediów społecznościowych wyraźnie się upolitycznił. – Coraz więcej osób będzie próbowało budować kapitał polityczny na lękach rodziców, zwłaszcza że wiedza o negatywnym wpływie technologii na dzieci staje się coraz powszechniejsza – mówi w rozmowie z DGP. Dodaje, że ograniczenie liczby młodych użytkowników oznaczałoby też wymierne straty ekonomiczne, a pośrednio także uderzenie w gospodarkę USA. To z kolei może paraliżować wolę szybkiego i zdecydowanego działania. Ekspertka zaznacza, że problemem może być koncentracja regulacji na największych firmach technologicznych. – Oprócz big techów, jak grzyby po deszczu wyrastają nisze, często całkowicie nieregulowane platformy, które są szczególnie niebezpieczne dla dzieci – podkreśla. ©©

POLITYKA Po anulowaniu II tury wyborów na przewodniczącego **Polski 2050** zwołano zdalne posiedzenie Rady Krajowej partii. Organ miał podjąć decyzję dotyczącą dalszych kroków. Nic z tego nie wyszło

Daria Al Shehaby
daria.alshehaby-krotoska@infor.pl

Na stole leżą dwie opcje: powtórzenie wyłącznie ostatniego głosowania, w którym starły się Paulina Hennig-Kloska i Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz, lub przeprowadzenie całego procesu wyborczego od początku. Po kilku godzinach ostrej debaty spotkanie zakończyło się bez decyzji. Część członków w akcie protestu opuściła je wcześniej. „W Radzie Krajowej zapanował całkowity rozłam i poważny kryzys” – mówi jeden z członków partii.

Rada ma się zebrać jeszcze raz, dziś o godz. 18,

Polska 2050 w rozsypce. Awantura i rozłam w Radzie Krajowej

i podjąć ostateczną decyzję. W jej skład wchodzi: zarząd partii, ministrowie, delegaci z regionów i przedstawiciele klubu poselskiego.

Opowiadający się za unieważnieniem całego procesu wyborczego argumentowali, że w I turze też doszło do nieprawidłowości. Jak ustaliliśmy, w kilku przypadkach e-maila z linkiem do ankiety wysłano do osób, które nie były uprawnione do głosowania. Delegaci chcący powtórki wyłącznie II tury przypominali z kolei, że – mimo zastrzeżeń – komisja wyborcza partii uznała I turę wyborów za ważną, więc rozpisywanie nowych wyborów jest nieuzasadnione.

Głównym orędownikiem unieważnienia całego procesu wyborczego był Szymon Hołownia, który – jak poinformował dziennikarz TVN24 Patryk Michalski

– tuż po godz. 23 wylogował się ze spotkania. W trakcie posiedzenia były marszałek miał też stwierdzić, że nie widzi dla siebie miejsca w Polsce 2050, którą zarządzać będzie Paulina Hennig-Kloska czy Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz, i zagroził, że w takiej sytuacji opuści partię. Niektórzy uczestnicy spotkania ocenili, że Hołownia dopuścił się „szantażu emocjonalnego”.

W ostatnich dniach Hołownia budował w zarządzie koalicję wspierającą plan ponownego przeprowadzenia całego procesu wyborczego. Taka decyzja Rady Krajowej zapewniłaby mu możliwość startu. Po stronie obecnego przewodniczącego opowiadali się m.in. Paweł Śliz i Adriana Porowska. – Ludzie Katarzyny Pełczyńskiej-Nałęcz wspierają to rozwiązanie,

bo dla nich start i zwycięstwo Szymona Hołowni oznacza, że zachowają funkcje i wpływy. Właściwie nic się nie zmieni, bo partią nadal sterować będzie Katarzyna. Szymon wydaje się na jej błędy ślepy i głuchy – podkreśla nasz informator.

W partyjnych kuluarach od dawna słychać głosy, że za pierwszym razem Hołownia decyzję o rezygnacji z udziału w wyborach podjął pochopnie i za namową Pełczyńskiej-Nałęcz. Jak podkreślają nasze źródła, podpisy pod jego kandydaturą zostały zebrane w komplecie i do ostatniej chwili pozostawały gotowe do złożenia na wypadek, gdyby zmienił zdanie.

Sytuacja zupełnie odwróciła się po wyborczym fiasku II tury. – Wewnętrzna kampania bardzo spolaryzowała nasz obóz. Po anulowaniu głosowania Szymon na spo-

tkaniu mówił, że musimy postawić na przewodniczącego, który znowu nas zjednoczy. Nie powiedział tego wprost, ale sugerował, że jedyną taką osobą jest on sam – mówi jeden z członków ugrupowania.

Obie kandydatki zapowiedziały, że nie będą konkurować z Hołownią i wycofują się z wyścigu, jeśli Rada Krajowa unieważni cały proces wyborczy, a on sam podejmie decyzję o starcie. Najwięcej straci na tym Hennig-Kloska, która miała realne szanse wygrać II turę wyborów. – Dla Katarzyny jest to bezpieczne rozwiązanie, bo zachowa wpływy i nadal będzie podejmować decyzje. Można powiedzieć, że w takim scenariuszu wygra, choć oficjalnie nawet nie wystartuje – słyszymy.

Właśnie dlatego przed piątkowym posiedzeniem delegaci do Rady Krajowej

z regionów odbierali telefony od bliskich współpracowników Pełczyńskiej-Nałęcz. – To były próby manipulacji: „Zagłosujesz z nami? Jesteś z nami?” – mówi jeden z członków ugrupowania.

Do tego, jak słyszymy, dochodzą „miękkie naciski”, takie jak np. prośby o publiczne poparcie. Inne źródło podkreśla, że często towarzyszą temu odwołania do przeszłości. – To mechanizm emocjonalnego zobowiązania: byłeś w trudnej sytuacji, potrzebowałaś wsparcia, Katarzyna ci pomogła, teraz ona jest w potrzebie, więc wypada się odwdzińczyć – wyjaśnia.

Co ważne, listy wyborcze układa zarząd krajowy i to on decyduje o oficjalnych nominacjach partyjnych. – Większość w tym gremium ma dziś środowisko Katarzyny. Dla osób, które pracują w strukturach partii albo liczą na przyszłe stanowiska – także rządowe, takie jak funkcje wiceministralne – to sygnał, że takie decyzje są zapamiętywane – zaznacza rozmówca z Polski 2050. ©©



Trump testuje Europę

DGP Magazyn na Weekend



Czytaj

Wśród polityków bardzo popularne jest w ostatnich miesiącach hasło polonizacji produkcji zbrojeniowej. Premier Tusk mówił, że Polska „nie będzie już dłużej wielką skarbnką dla firm zagranicznych”. Jak pana zdaniem w praktyce przebiega operacja polonizacyjna?

Na razie hasło polonizacji to głównie słowa. Jak się popatrzy na zakupy, to ogrom pieniędzy poszedł na import. Rozumiem, że nakupiono sprzętu w Korei Południowej czy Stanach Zjednoczonych, ale do niego potrzeba będzie części zamiennych. I tu pojawia się pytanie, czy Ministerstwu Obrony Narodowej wystarczy pieniędzy na polonizację, skoro wiele rzeczy jest już kupionych i to na kredyt. Tak samo zakupy, które będą finansowane z programu SAFE: to będzie kredytowanie kontraktów już podpisanych.

Deklaracje o polonizacji zakupów są jak najbardziej zasadne. Przede wszystkim remonty i serwis sprzętu, który kupiliśmy, muszą być robione w Polsce. Bo jak będzie wojna, czy nawet zagrożenie wojną, to nikt z daleka nie przywiezie części i nie będzie nam remontował sprzętu.

Skoro wiele już kupiono, to w jakim kierunku powinna iść polonizacja? Czy widzicie jakieś ruchy w tę stronę?

Tak, są pewne ruchy, ale głównie w postaci deklaracji. To nie są konkretne kontrakty. Trzeba naj-

Polonizacja pozostaje w sferze deklaracji

ROZMOWA Kułakowski: jak będzie wojna, czy nawet zagrożenie wojną, to nikt z daleka nie przywiezie części i nie będzie nam remontował sprzętu

pierw zainwestować odpowiednie pieniądze, odtworzyć potencjał remontowy, który mieliśmy dawno temu, jeszcze w czasach, gdy sami remontowaliśmy sprzęt kupowany z ZSRR. Ten potencjał można odtworzyć nie tylko w oparciu o potencjał firm państwowych, lecz także prywatnych. Kierunek jest słuszny, ale pytanie, czy będzie on realizowany na podstawie jakiegoś sensownego planu.

Czy odpowiedzią na te potrzeby nie jest strategia rozwoju przemysłu obronnego, nad którą prace zaczęły się w 2025 r.?

Strategia miała być gotowa do końca roku, ale jak widać, jest poślizg. Może do końca stycznia coś ujrzymy. Zdażono tylko wymienić dyrektora departamentu przemysłu obronnego w MON. W ciągu roku to już trzeci. Jako izba wraz z przedstawicielami firm zbrojeniowych braliśmy udział w październiku w jednym spotkaniu dotyczącym strategii, gdzie infor-

mowano nas o postępach w jej opracowywaniu.

Bierzecie udział w jej przygotowaniu?

Nie byliśmy zaproszeni do rozmów dotyczących przygotowania tego projektu. Odnoszę wrażenie, że struktury rządowe wyobrażają sobie, iż same wszystko powinny myśleć i robić. Nie czują potrzeby konsultacji z takimi twórcami jak nasza izba, która zrzesza 139 firm państwowych i prywatnych, ukierunkowanych na sektor obronny. Mamy pewną wiedzę, z której warto by skorzystać. Jednak machina państwowa jest nierychliwa.

Jak w takim razie pana zdaniem powinny wyglądać prace nad dokumentem mającym określić kierunki rozwoju przemysłu obronnego na najbliższą dekadę?

Mieliśmy nieco inne wyobrażenie na temat prac nad tą strategią. Sądziliśmy, że w pierwszym etapie państwo przedstawi swoje propozycje, a potem siądzie razem z przemysłem i przedys-



Sławomir Kułakowski, prezes Polskiej Izby Producentów na Rzecz Obronności Kraju

kutujemy, jak realizować strategię. Jesteśmy gotowi wziąć aktywny udział w jej opracowywaniu, ale wiadomo – na siłę się tam nie wciśniemy.

Jest wiele prywatnych firm, które mają potencjał, nawet właściwy park maszynowy, aby podjąć się remontowania i produkcji części do już nabytego sprzętu. Jest to tylko kwestia zakupu technologii i stworzenia jednego centrum remontowego dla określonego produktu.

To czego potrzeba, aby polonizacja inwestycji zbrojeniowych stała się faktem?

Najważniejsze są mądre plany modernizacji technicznej, opracowane w oparciu o polski przemysł. A nie „aktywność” czy kupowanie z półki, a potem dopiero zastanawianie się, jak to wszystko powiązać. Druga sprawa to pieniądze. Jeśli zgra się te dwie rzeczy, to całe utrzymanie i serwisowanie kupionego

uzbrojenia da się zrobić w oparciu o potencjał polskich firm.

A czy polskie firmy są dziś gotowe, aby z marszu przestawić się na wykonywanie zamówień dla wojska?

To, że dziś dana firma prywatna nie działa w sektorze obronnym, ale np. motoryzacyjnym czy górniczym, nie oznacza, że nie może się dość szybko przestawić. Są park maszynowy, wykształceni ludzie, więc przejście na produkcję konkretnych elementów czy naprawę podzespołów jest prostsze i tańsze niż korzystanie z dotychczasowych rozwiązań i kupowanie u producenta.

Bardzo dużo firm prywatnych, które nie były do tej pory związane z sektorem zbrojeniowym, tworzy u siebie spółki wchodzące w tę produkcję. Chociażby Grupa Rekord stworzyła u siebie część obronną, jest Wielton Defence czy Ponar Defence. Coraz więcej polskich przedsiębiorstw akcentuje, że tworzy u siebie elementy obronne współpracujące z sektorem zbrojeniowym w charakterze kooperantów. Firmy starają się wykorzystywać moment, dopóki jest koniunktura. Pokazuje to branża motoryzacyjna, w której widać teraz tępienie. I teraz jest czas, aby możliwości z branży moto wykorzystać i wejść w kooperację z sektorem zbrojeniowym. ©

Rozmawiał Wojciech Kubik

AUTOPROMOCJA

DGP | Dziennik Gazeta Prawna

PCS

Związki zawodowe

Stosowanie przepisów w praktyce: pytania i odpowiedzi dla pracodawców

Co naprawdę warto wiedzieć o związkach zawodowych

Praktyczny przewodnik po przepisach dotyczących związków zawodowych – ponad 140 pytań i odpowiedzi

BEZPŁATNY E-BOOK dla czytelników DGP

Zeskanuj kod i pobierz poradnik



Donald Trump walczy o głosy wyborców

USA Prezydent zaproponował m.in. **ograniczenie oprocentowania kart kredytowych** do 10 proc., żeby w ten sposób ulżyć Amerykanom borykającym się z wysokimi kosztami życia

Tomasz Józwiak
tomasz.jozwiak@infor.pl

Z wypowiedzi Donalda Trumpa i jego zwolenników wynika, że prezydentura to pasmo sukcesów. Inaczej widzą to Amerykanie. Sondaż dla stacji CNN wskazuje, że pierwszy rok sprawowania urzędu przez Trumpa 58 proc. jego rodaków ocenia jako porażkę. W badaniach portalu RealClearPolitics wskaźnik aprobaty dla prezydenta spadł w ciągu 12 miesięcy z 50 do 43 proc., a ocena netto (różnica w odsetkach odpowiedzi pozytywnych i negatywnych) obniżyła się z 0 proc. do -10 pkt proc. Powód? Według ankietowanych Trump za mało uwagi poświęca gospodarce. Na tym polu zbiera najgorsze oceny.

Zmniejszymy odsetki

Mając w perspektywie listopadowe częściowe wy-

bory do Kongresu, w których republikanie mogą stracić większość w obu izbach amerykańskiego parlamentu, Trump chce powalczyć o poprawę notowań. Jednym z najnowszych pomysłów na zjednanie sobie wyborców jest ograniczenie na rok oprocentowania długu na kartach kredytowych do 10 proc. Obecnie koszty odsetek wynoszą 23 proc.

Według Trumpa banki powinny się dostosować do jego wymagań już od 20 stycznia. Na pytanie dziennikarza, co będzie, jeśli tego nie zrobią, prezydent oświadczył, że „złamię prawo”. Na razie żadne regulacje ograniczające oprocentowanie do 10 proc. nie istnieją.

Eksperci i prezesi banków ostrzegają, że jeśli się pojawią – np. w postaci rozporządzenia prezydenta – to konsekwencje będą odmienne od oczekiwań Trumpa. Zamiast ułatwić życie Amerykanom, któ-



Donald Trump liczy na odwrócenie niekorzystnego trendu wzrostu bezrobocia

rzy jedną trzecią dochodów do dyspozycji przeznaczącą na spłatę długów, utrudnią je. Instytucje finansowe ograniczą finansowanie dla konsumentów o najniższej ocenie kredytowej. Ci będą mieć do wyboru: ograniczenie wydatków albo zadłużanie się poza sektorem bankowym – drożej niż dotąd.

Większe szanse powodzenia ma inny pomysł Trumpa na obniżenie kosztów finansowych. Zgodnie z nim Fannie Mae i Freddie Mac, wspierane przez rząd instytucje dbające o prawidłowe funkcjonowanie rynku kredytów

hipotecznych, miałyby kupić obligacje zabezpieczone hipotekami o wartości 200 mld dol. Z punktu widzenia konsumentów efekt nie byłby tak spektakularny jak ograniczenie oprocentowania kart. Jednak według ekspertów banku UBS oprocentowanie kredytów na zakup nieruchomości mogłoby się obniżyć o 0,1–0,25 pkt proc. z obecnych 6,2 proc.

„To jeden z wielu kroków, jakie podejmuję, by przywrócić przystępność cenową” – napisał Trump w mediach społecznościowych, promując swój pomysł.

Taniej bez Powella?

Gdyby amerykański bank centralny kontynuował obniżki stóp procentowych, niższe koszty finansowe miałyby zarówno konsumenci, jak i firmy oraz rząd federalny. Według Trumpa podstawowa stopa w USA powinna spaść z obecnych 3,5–3,75 proc. do 1 proc. Żeby gospodarka odczuła taką obniżkę jeszcze przed wyborami, należałoby jej dokonać już teraz. Stąd ponowny wzrost presji na szefa Fedu Jerome'a Powella, przeciwnego tak drastycznej obniżce kosztu pieniądza. Trump chciałby, żeby Powell zrezygnował ze stanowiska przed końcem swojej kadencji w maju.

Departament Sprawiedliwości rozpoczął wobec szefa Fedu postępowanie karne pod pretekstem nieprawidłowości, do jakich miało dojść w związku z remontem siedziby Fedu. Powell, który dotąd unikał bezpośredniej konfrontacji z Trumpem, w emocjonalnym wystąpieniu zapewnił, że nie podda się politycznym naciskom. Eksperci nie wróżą Trumpowi powodzenia w próbach ręcznego sterowania stopą funduszy fe-

deralnych, nawet po zmianie szefa Fedu. Prognozując na cały ten rok jedną obniżkę stóp procentowych o 0,25 pkt proc.

Trumpowi zależy na obniżeniu kosztów finansowych, żeby zachęcić przedsiębiorstwa do inwestycji. Największe firmy technologiczne wydają setki miliardów dolarów na rozwój sztucznej inteligencji, ale nie przekłada się to na odpowiednio dużą liczbę nowych miejsc pracy. Liczba bezrobotnych od początku prezydentury Trumpa wzrosła o 640 tys. osób i jest to jeden z powodów, dla którego Amerykanie źle oceniają prezydenta.

Eksperci zwracają uwagę, że o obniżki stóp będzie tym trudniej, im więcej pieniędzy rząd wpompuje w gospodarkę. Przedłużenie i rozszerzenie ulg podatkowych, zawarte w przyjętej w ub.r. „jednej wielkiej pięknej ustawie”, powinno w tym roku dać Amerykanom nawet 200 mld dol. dodatkowych zwrotów podatkowych. Z prognoz ekonomistów wynika, że pozwoli to jedynie utrzymać tempo wzrostu gospodarczego na poziomie z 2025 r. (nieco ponad 2 proc.).

POLITYKA PIENIĘŻNA

Pauza w obniżkach stóp procentowych może być **krótsza, niż przewidywali analitycy.**

Z wypowiedzi niektórych członków Rady Polityki Pieniężnej wynika, że na kolejne cięcie nie trzeba będzie czekać do marca

Renata Oljasz
renata.oljasz@infor.pl

Wypowiedzi Adama Glapińskiego, prezesa Narodowego Banku Polskiego, i niektórych członków Rady Polityki Pieniężnej po styczniowym posiedzeniu RPP doprowadziły do spadku rynkowych stóp procentowych. To wskazuje, że rynek dopuszcza możliwość wcześniejszego cięcia stóp banku centralnego niż na marcowym spotkaniu rady. Marzec był wskazywany jako dobry miesiąc do obniżki m.in. dlatego, że rada będzie wówczas dysponować nową projekcją inflacji i PKB przygotowaną przez ekspertów NBP.

Zachowanie rynku dobrze obrazują notowania

Stopy nie spadły w styczniu, ale obniżka jest możliwa już w lutym

kontraktów FRA – „zakładów” o wysokości stóp w przyszłości. Kontrakt mówiący o tym, jaki będzie za miesiąc trzymiesięczny WIBOR, wynosił pod koniec tygodnia 3,84 proc. Przy obowiązującej stawce WIBOR3M na poziomie 3,95 proc. oznacza to prawie 50 proc. szans na cięcie stóp w lutym. W ciągu trzech miesięcy trzymiesięczny WIBOR, najczęściej stosowana stawka przy kredytach hipotecznych o zmiennej stopie, powinien obniżyć się do 3,57 proc., wynika z notowań kontraktów FRA.

Jak wynika z wyliczeń DGP, oznaczałoby to, że rata 30-letniej hipoteki o wartości 500 tys. zł z marżą na poziomie 2 pkt proc. zmniejszyłaby się do 3,1 tys. zł z 3,8 tys. zł wiosną ub.r.

Skąd przekonanie o możliwości obniżki stóp już w lutym? Mówił o tym m.in. Ludwik Kotecki, członek RPP. Po styczniowej decyzji o utrzymaniu stopy referencyjnej NBP na poziomie 4 proc. widzi on oczywistą przestrzeń

do szybszego powrotu do obniżek. Kotecki wyraził również duży optymizm w kwestii perspektyw inflacji na ten rok. Jeszcze przed styczniowym spotkaniem RPP podobną opinię wyrażał Ireneusz Dąbrowski, inny członek rady. Kolejny: Henryk Wniorowski także nie wyklucza cięcia stóp w lutym, choć bardziej skłania się ku przerwaniu paury w marcu.

Niektóre prognozy przewidują przyspieszenie tempa wzrostu gospodarczego w tym roku do 4 proc. Mimo to członkowie rady nie wskazują w swoich wypowiedziach na ryzyko presji popytowej, która mogłaby pchnąć inflację wyżej.

„Wygląda na to, że pauza w cyklu obniżek stóp będzie bardzo krótka. Sądziłbym, że do marca. Teraz uważamy, że kolejne cięcie będzie w lutym. Biorąc pod uwagę zarówno jednoznaczność retoryki konferencji prezesa NBP, jak i sygnały dobiegające z RPP, jesteśmy przekonani, że najbliższa obniżka stóp o 0,25 pkt

proc. będzie miała miejsce w lutym” – ocenili ekonomiści Banku Pekao.

Niektórzy analitycy oceniają, że prezes Glapiński podczas pierwszej tegorocznej konferencji starał się odciąć od stwierdzenia, że najbardziej prawdopodobne jest wstrzymanie z kolejną obniżką stóp procentowych do marca.

„Główna stopa NBP (obecnie na poziomie 4,0 proc.) jest już bliska poziomowi docelowego, który – według Glapińskiego – mógłby wynosić 3,5 proc., więc kolejne kroki powinny być ostrożne. Dodał on jednak, że inni członkowie RPP mogą mieć inne zdanie i jest przekonany, że niektórzy chcą obniżyć stopy w większym stopniu” – napisali w komentarzu ekonomiści Santander Bank Polska. „Z jednej strony starał się odciąć od stwierdzenia, że najbardziej prawdopodobne jest wstrzymanie z kolejną obniżką stóp procentowych do marca, z drugiej strony nie wykluczył żadnego scenariusza: według niego nie można wykluczyć ob-

niżki w lutym, w marcu, ani dopiero w kwietniu” – dodali.

Szansa na lutowe cięcie wzrosła również zdaniem analityków Banku Gospodarstwa Krajowego. Według nich „kluczowe w tym kontekście mogą być grudniowe dane o koniunkturze oraz dynamice płac”.

Część analityków pozostaje przy prognozie powrotu Rady Polityki Pieniężnej do cięcia w marcu. „Prezes NBP ocenił, że obniżenie inflacji jest trwałe. To wyraźna zmiana retoryki względem wcześniejszych wystąpień, gdzie podkreślano ryzyko w górę dla inflacji. Nastroje w Radzie są gołębie, a RPP jest gotowa do dalszych obniżek stóp. Najbliższej oczekujemy w marcu” – czytamy w komentarzu ING Economics Poland.

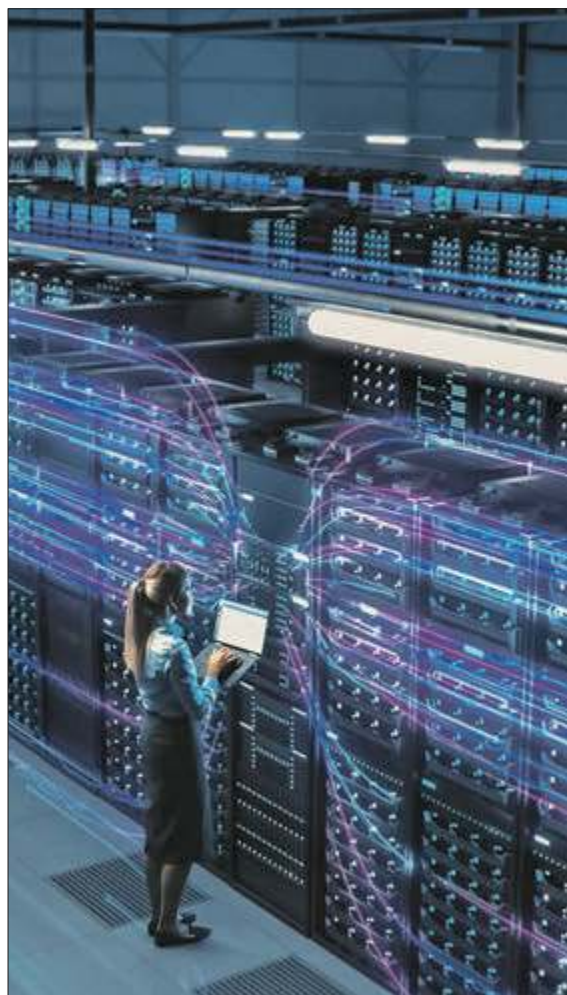
Przed formułowaniem ostatecznej opinii o cięciu stóp w lutym analityków powstrzymuje to, że na początku roku jest mniej informacji na temat presji cenowej w gospodarce. Pod koniec stycz-

nia nie będzie wstępnych szacunków GUS na temat wysokości inflacji w bieżącym miesiącu. Dane pojawiają się dopiero w połowie lutego – już po spotkaniu RPP. Ale i one będą miały wstępny charakter, bo w marcu nastąpi zmiana koszyka inflacyjnego i dopiero wtedy poznamy finalne dane na temat cen w pierwszych dwóch miesiącach tego roku.

W ostatnim przekazie płynącym z banku centralnego zaznacza się większą rolę czynników sprzyjających niższej inflacji. To np. import tanich towarów z Chin, ale też niskie ceny ropy naftowej, gazu oraz żywności. Zmniejsza się waga działających w stronę wyższej inflacji krajowych czynników ryzyka, takie jak presja płacowa. Ma to przełożenie na hamującą inflację cen usług. Bank centralny daje również do zrozumienia, że wyznacznikiem do kolejnej decyzji RPP nie jest marcowa publikacja projekcji inflacji i PKB, co zwiększa prawdopodobieństwo ruchu w dół RPP w lutym.

Czynnikami ryzyka dla perspektyw inflacji pozostają kształt polityki fiskalnej, oczekiwane ożywienie popytu w gospodarce oraz geopolityka.

Współpraca ŁW



Brak równowagi między inwestycjami w energetyce i w sektorze cyfrowym może zagrozić także bezpieczeństwu dostaw energii

Za elektrownie zapłaci big tech? Polityczne napięcia wokół AI

TECHNOLOGIE Już nie wiatraki czy inwestycje sieciowe wzbudzają **największe napięcia społeczne**. Postawę „nie na moim podwórku” wzbudza w USA ekspansja centrów danych i ich wpływ na ceny energii

Marceli Sommer
marceli.sommer@infor.pl

„W żadnym wypadku nie chciałbym, żeby Amerykanie płacili wyższe rachunki za prąd z powodu centrów danych. Dlatego moja administracja pracuje z wiodącymi koncernami technologicznymi, aby zabezpieczyć z ich strony zobowiązania na rzecz narodu amerykańskiego” – oświadczył w zeszłym tygodniu Donald Trump.

Szczegóły planu – firmowanego wspólnie przez prezydenta i jego Radę Dominacji Energetycznej oraz reprezentujących obie amerykańskie partie gubernatorów stanowych – ogłoszono w piątek. Plan zakła-

da, że największy operator systemu energetycznego w USA, działający na Północnym Wschodzie kraju, PJM, zorganizuje specjalną aukcję, która sfinansuje budowę nowych źródeł wytwórczych. Przedstawiciele big techów i operatorzy energochłonnych instalacji mają się dołożyć do kosztów rozbudowy infrastruktury koniecznej do zaspokojenia generowanego przez siebie popytu. W zamian zabezpieczą kontrakty mocowe na 15 lat.

Według prognoz federalnej Agencji Informacji Energetycznej (EIA) w ciągu dwóch najbliższych lat w USA należy się spodziewać wzrostu zapotrzebowania

na energię elektryczną o 166 TWh – niemal tyle, ile całe polskie zużycie prądu. Jak przyznaje EIA, „w dużej mierze” można przypisać ten trend „dużym jednostkom obliczeniowym, w tym centrům danych”. Ten dynamiczny wzrost popytu nie pozostanie bez wpływu na rachunki gospodarstw domowych, zwłaszcza tych w pobliżu energochłonnych instalacji. W skali całego kraju, według EIA, do 2027 r. ceny energii dla gospodarstw domowych mają urosnąć o ok. 7 proc., tylko nieco bardziej niż wynikałoby to ze spodziewanej stopy inflacji konsumenckiej. Ale na obszarach największej koncentracji centrów danych mówi się o podwyżkach dwu-, a nawet trzy- cyfrowych.

Zamieszkiwane przez 67 mln Amerykanów teryreny podlegające PJM uważane są za najsłabsze ogniwo na linii energetyka – centra danych. Wygenerowany przez te ostatnie popyt może w największym stopniu przewyższyć tu potencjał wytwórczy. Tutaj też zogniskowała się większość społecznych protestów przeciwko tego typu inwestycjom. Według serwisu Heatmap News w ubiegłym roku na ich skutek w USA anulowano co najmniej 25 inwestycji, których moc sięgnąć miała niemal 5 GW. Przedmiotem lokalnych sporów jest prawie 100 kolejnych projektów. Zdecydowana większość skupiona jest na Wschodnim Wybrzeżu i Środkowym Zachodzie USA, czyli w strefie PJM.

Brak równowagi między inwestycjami w energetyce i w sektorze cyfrowym może zagrozić także bezpieczeństwu dostaw energii – zwłaszcza w przypadkach nagłych skoków zapotrzebowania. Na Północnym Wschodzie USA – jak ocenia w „Wall Street Journal” Mark Christie, były przewodniczący Federalnej Komisji Regulacji Energetyki (FERC) – widmo to nie jest już gdzieś na horyzoncie, lecz dosłownie za rogiem. Jesienią ub.r. PJM zaproponował więc wprowadzenie regulacji

umożliwiających odcinanie zasilania centrów danych w razie wystąpienia nadmiernego obciążenia sieci oraz zachęty do budowania własnych źródeł energii.

Skutki uboczne rozwoju AI będą odczuwalne na coraz większą skalę, jeśli zrealizują się prognozy Departamentu Energii, które mówią o osiągnięciu przez sektor centrów danych 12 proc. udziału w ogólnym wykorzystaniu energii elektrycznej już w 2028 r. Dlatego ze strony części aktywistów pojawiają się postulaty moratoriów na budowę nowych instalacji tego typu. Oprócz cen prądu źródłem napięć wokół centrów danych jest ich wysokie zużycie wody – w wielu rejonach towaru coraz bardziej deficytowego – wykorzystywanej do chłodzenia instalacji.

Studić nastroje stara się już jeden z czołowych koncernów technologicznych, Microsoft, który ogłosił przyjęcie przy rozwoju infrastruktury AI polityki „community first” (najpierw społeczność), deklarując gotowość do wzięcia na siebie kosztów rozbudowy infrastruktury energetycznej i ograniczenia tym samym wpływu działalności swoich centrów na portfele okolicznych mieszkańców. Koncern zobowiązał się ponadto do sukcesywnego ograniczania zużycia wód gruntowych i wprowadzania systemów chłodzenia opartych na obiegu zamkniętym. Do niedawna cała czołówka branży odzignęła się od ich zdaniem dyskryminacyjnych pomysłów obciążenia ich kosztami budowy nowych mocy w energetyce.

Jak odnotowują amerykańskie media różnych orientacji, kwestia centrów danych i ich wpływu na rachunki już oddziałuje na politykę lokalną i regionalną. Był to m.in. jeden z leitmotivów zwycięskiej kampanii wyborczej demokratycznej gubernatorki Wirginii – największego ośrodka rozwoju tego sektora – Abigail Spanberger. W wielu okręgach może to być jeden z kluczowych tematów także przed nadchodzącymi wyborami śródkonminowymi do Kongresu (na nowo obsadzone będą Izba Reprezentantów oraz 35 miejsc w Senacie).

©

EEC

TRENDS

hotel Sheraton
Grand Warsaw

9.02.2026

Zarejestruj się na wielowątkową debatę
o polskiej gospodarce

Więcej na stronie: trends.eecpoland.eu

Polska i Europa – czas
na nowy porządek

Bezpieczeństwo,
obronność, przemysł

Inwestycje publiczne
– państwo i biznes

Cyfrowi, suwerenni,
bezpieczni

Wielkie projekty
infrastrukturalne

Nowa, odporna
infrastruktura

Demografia, rynek
pracy, edukacja

Local content
w energetyce

Energia, transformacja,
gospodarka

Prolog Europejskiego
Kongresu Gospodarczego

EEC

Patronat

DGP

Dziennik
Gazeta Prawna



Dla UE relacje handlowe z państwami trzecimi będą głównym potencjalnym czynnikiem wzrostu w przyszłości

fot. Juan Pablo Pino/EFE/EPA/PAP

Komu opłaca się umowa z Mercosurem?

HANDEL Prof.

Jan Hagemeyer: Ton w debacie o umowie UE-Mercosur narzucili politycy, zwłaszcza ci populistyczni, przez co całkowicie pomijana jest perspektywa konsumentów

Czy w obliczu obecnych napięć geopolitycznych i handlowych Unia Europejska (UE) mogła sobie pozwolić, by w ubiegłą sobotę nie podpisać umowy z Mercosurem?

Uważam, że innego wyjścia nie było. Celem tej umowy nie jest skrzywienie kogokolwiek, tylko wygenerowanie korzyści dla UE, przede wszystkim ekonomicznych. Ma ona również swój polityczny wymiar, bo porozumienie z tak dużym blokiem jak Mercosur na pewno nie osłabi globalnej pozycji Europy, a ma szansę ją poprawić.

Nie przesadzałbym zresztą z tą słabością UE, która w dalszym ciągu jest istotnym graczem na światowym rynku, choćby ze względu na kilkadziesiąt innych porozumień handlowych, które już weszły w życie. Za ich sprawą jesteśmy w stanie zniwelować, przynajmniej częściowo, najbardziej palące deficyty – w przypadku Mercosuru to np. dostęp do nowych rynków zbytu dla



prof. Jan Hagemeyer
wydział nauk ekonomicznych Uniwersytetu Warszawskiego, prezes zarządu CASE Centrum Analiz Społeczno-Ekonomicznych

trawionego kryzysem europejskiego przemysłu motoryzacyjnego, ale także możliwe ułatwienia w dostępie do obecnych w tym regionie surowców krytycznych. W sytuacji, kiedy dotychczasowe partnerstwa ulegają korektom, by wspomnieć o Stanach Zjednoczonych, a dodatkowy impuls gospodarczy leży właściwie na talerzu, nie czas na wybrzydanie. Dla UE to właśnie relacje handlowe z państwami trzecimi, w tym szybko rosnącymi krajami rozwijającymi się, będą głównym potencjalnym czynnikiem wzrostu w przyszłości.

Jednocześnie z analizy wynika, że makroekonomiczne skutki zacieśnienia więzi gospodarczych z Argentyną, Brazylią, Paragwajem i Urugwajem będą w dłuższej perspektywie umiarkowane – unijny PKB ma wzrosnąć z tytułu umowy o 0,1 proc.

Od samego początku nie warto było wierzyć

w opowieści o tym, że od razu na drugi dzień po wejściu w życie tej umowy zyski po stronie UE wystrzelą w górę.

Dlaczego?

Choćby ze względu na nasze ograniczone zasoby – unijne gospodarki nie zaczynają nagle, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, wytwarzać dwa razy więcej. Poza tym, umówmy się, kraje Mercosuru dzieli od nas ogromna odległość, a w handlu międzynarodowym obowiązuje efekt grawitacji. W skrócie: najintensywniej handlują ze sobą te państwa, którym geograficznie, ale też geopolitycznie, jest do siebie blisko. Nie bez kozery głównymi partnerami handlowymi USA są Meksyk i Kanada, a UE notuje spory obrót handlowy z Turcją. Mało kto jest w stanie wyjść poza ten schemat, no może poza Chinami, ale ich możliwości produkcyjne to trochę inna liga. Efekt grawitacji można oczywiście osłabić obniżeniem barier w handlu i właśnie z tym będziemy mieli do czynienia po podpisaniu umowy UE-Mercosur, przy czym nie zapominajmy, że jej postanowienia wchodzi w życie stopniowo, rozłożone na kilkanaście lat.

Kto kogo bardziej potrzebuje: my Mercosuru czy Mercosur nas? Z jednej strony słyszę, że Europa zamierza eksportować za ocean samochody, natomiast w drugą

stronę powędrują głównie surowce i żywność. A może prawda jest inna i już teraz konkurujemy na wielu polach?

W raporcie przygotowanym na zlecenie Parlamentu Europejskiego porównaliśmy ujawnione przewagi komparatywne poszczególnych państw w ujęciu globalnym. Zarówno UE, jak i Mercosur mogą się pochwalić takimi przewagami na tle reszty świata w obszarze szeroko rozumianej żywności, drewna i produktów z drewna. Natomiast należy tutaj pamiętać, że nie zawsze są to bezpośrednio konkurujące między sobą produkty.

Czyli, jak rozumiem, w tych branżach zarówno nasze, jak i ich towary radzą sobie świetnie na świecie. W pozostałych przypadkach dominuje Europa?

W wielu sektorach ta relacja rzeczywiście ma charakter asymetryczny, przypominając raczej stan rzeczy z XIX w. i handel między bogatą północą Europy a biednym południem kontynentu. Państwa członkowskie UE rzeczywiście będą sprzedawać Mercosurowi produkty sektorów przemysłowych i to tych najbardziej zaawansowanych, a więc samochody, maszyny i urządzenia, metale oraz chemię czy farmaceutyki. Wymienione branże, już teraz będące motorem napędowym europejskiego eksportu, zyska-

ją na umowie najwięcej, a ten zysk będzie znacznie przewyższał ewentualne straty w innych gałęziach europejskiej gospodarki.

Ma pan na myśli rolnictwo?

To najgłośniejszy dyskutowany przykład, choć w umowie zapisano mechanizmy ochronne dla rolników i kontyngenty taryfowe dla szczególnie wrażliwych towarów. Odnoszę wrażenie, że ton debaty o Mercosurze narzucili politycy, zwłaszcza ci populistyczni, przez co całkowicie pomijana jest perspektywa konsumentów, a to w istocie główni beneficjenci nie tylko tej, ale wszystkich umów handlowych.

Porozumienia o wolnym handlu zawiera się przede wszystkim po to, żeby klient odwiedzały sklep miał większy wybór i kupował taniej. Ponadto niższe ceny wynikające z eliminacji ceł wpływają motywując na krajowe sektory produkcyjne, czyniąc je bardziej konkurencyjnymi. I oczywiście, towary pochodzące z krajów trzecich muszą spełniać normy unijne, więc twierdzenia o ich szkodliwości i niskiej jakości są po prostu nieprawdziwe. Szkoda, że nie rozmawiamy o tym, jak handel międzynarodowy i konkurencja prowadzą do wzrostu gospodarczego. Zamiast tego wolimy operować mitami.

Wróćmy jeszcze do szans na ekspansję dla polskiego przemysłu. Czy jako podwykonawca niemieckiego sektora samochodowego, a więc jednego z wygranych, mamy powody do optymizmu?

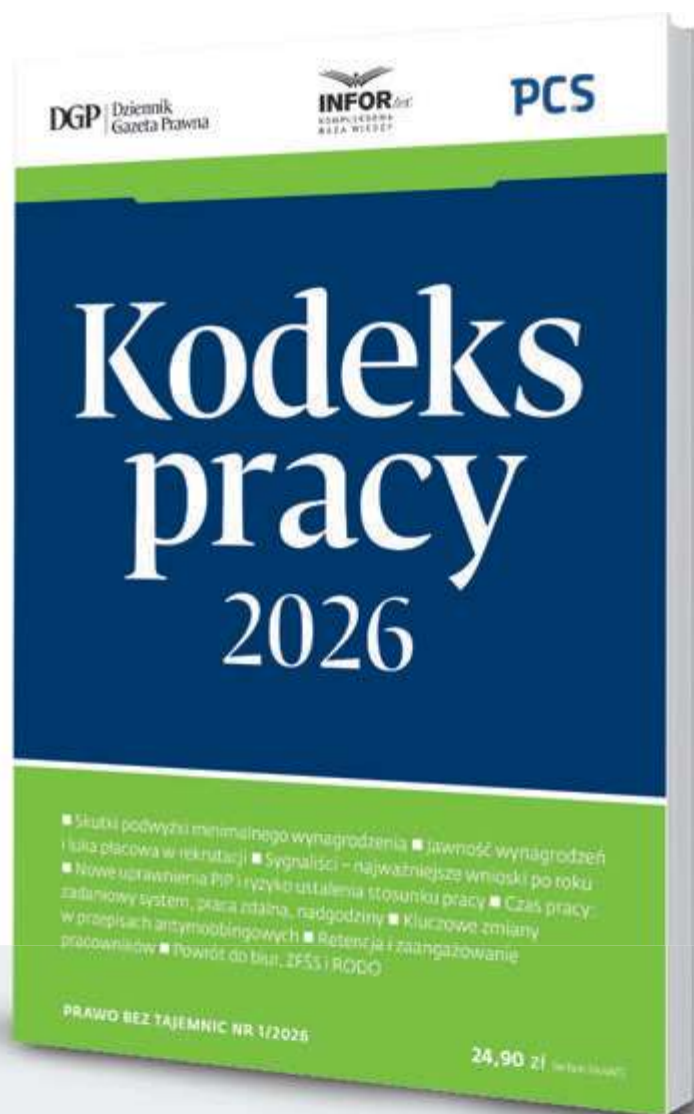
Tak, choć to bardziej zniuansowana kwestia. W Polsce nie powstają wyłącznie komponenty wysyłane do fabryk za zachodnią granicą, bo produkujemy również dla koncernów włoskich, francuskich czy japońskich, choć tak naprawdę trudno teraz łączyć markę samochodu z krajem, ponieważ wszystkie produkują koncerny międzynarodowe. W ramach tych samych sieci powiązań powstają również gotowe samochody osobowe i dostawcze. Na mniejszą skalę produkowane są w Polsce autobusy, które w przeciwieństwie do osobówek eksportujemy bezpośrednio.

Gdy do tych sektorów dodamy powiązane z nimi branże gumową, metalową czy elektroniczną, okazuje się, że mówimy pewnie o jakichś 40 proc. całego polskiego przetwórstwa przemysłowego. Potencjał do wzrostu otwiera się również przed producentami maszyn i urządzeń, dóbr inwestycyjnych oraz przed usługodawcami, choć akurat sektor nowoczesnych usług w państwach Mercosuru zdążył już rozwinąć się do niemałych rozmiarów i południowoamerykański blok jest ich znaczącym eksporterem.



Rozmawiał Michał Litorowicz

Bądź gotowy na zmiany w prawie pracy



Już w kioskach Kodeks pracy 2026

Ustawa z komentarzem ekspertów do wprowadzonych i planowanych zmian w prawie pracy

- Skutki podwyżki minimalnego wynagrodzenia
- Jawność wynagrodzeń i luka płacowa w rekrutacji
- Sygnaliści – najważniejsze wnioski po roku
- Czas pracy: zadaniowy system, praca zdalna, nadgodziny
- Kluczowe zmiany w przepisach antymobbingowych
- Retencja i zaangażowanie pracowników
- Powrót do biur, ZFŚS i RODO

Kup w kiosku lub na sklep.infor.pl



Trump grozi cłami, UE reaguje

BRUKSELA Podczas gdy mieszkańcy Danii i Grenlandii wychodzą na ulice, Parlament Europejski podkreśla, że **umowa handlowa z Waszyngtonem nie może zostać zatwierdzona w obecnych warunkach**

Karolina Wójcicka
karolina.wojcicka@infor.pl

Prezydent Donald Trump ogłosił w sobotę, że od 1 lutego wprowadzi dodatkowe 10-proc. cła na towary z ośmiu krajów europejskich, jeśli nie zgodzą się one na sprzedaż Grenlandii Stanom Zjednoczonym. „Przez wiele lat wspieraliśmy Danię oraz kraje Unii Europejskiej, nie pobierając od nich ceł ani innych form wynagrodzenia. Teraz nadszedł czas, aby Dania się odwdzięczyła – stawką jest pokój na świecie” – napisał Trump na platformie Truth Social.

Nowe taryfy mają objąć Danię, Norwegię, Szwecję, Francję, Niemcy, Holandię, Finlandię oraz Wielką Brytanię. Republikański zapowiedział również, że jeśli nie dojdzie do porozumienia, od 1 czerwca, cła na import z tych państw wzrosną do 25 proc. Trump wielokrotnie podkreślał, że nie zaakceptuje żadnego rozwiązania innego niż przejęcie Grenlandii, autonomicznego terytorium Danii. Zarówno rząd w Kopenhadze, jak i władze w Nuuk stanowczo odrzucają te żądania, podkreślając, że wyspa nie jest na sprzedaż i nie zamierza stać się częścią USA.

Europejscy przywódcy szybko skrytykowali groźby Trumpa. Prezydent Francji Emmanuel Macron określił je jako „nie do przyjęcia” i zapowiedział skoordynowaną

odповідź Europy. Brytyjski premier Keir Starmer podkreślił: „Nakładanie ceł na sojuszników za działania w ramach NATO jest całkowicie niewłaściwe”. Przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen również potępiła zapowiedziane taryfy, wskazując, że podważają one relacje transatlantyckie i grożą „niebezpieczną spiralą eskalacji”. Szefowa unijnej dyplomacji Kaja Kallas dodała, że z podziałów wśród zachodnich sojuszników skorzystają przeciwnicy Zachodu. „Chiny i Rosja muszą być zachwycone” – poinformowała, podkreślając, że cła zagrażają dobrobytowi zarówno UE, jak i USA.

Nowe taryfy mają objąć Danię, Norwegię, Szwecję, Francję, Niemcy, Holandię, Finlandię oraz Wielką Brytanię

W odpowiedzi Bruksela zwołała nadzwyczajne posiedzenie ambasadorów 27 państw członkowskich w celu omówienia gróźb Trumpa wobec Grenlandii. Sobotnie groźby mogą storpedować porozumienia handlowe, które Trump zawarł w ubiegłym roku z UE i Wielką Brytanią, uzasadniając do za-

ostrzeżenia wojny handlowej. Umowy te przewidywały podstawowe cła w wysokości 15 proc. na import z Europy oraz 10 proc. na większość towarów brytyjskich.

Dwa największe bloki polityczne w Parlamencie Europejskim – Europejska Partia Ludowa (EPP) oraz Socjaliści i Demokraci (S&D) – poinformowały, że w obecnych okolicznościach umowa handlowa z USA nie może zostać zatwierdzona. „EPP popiera umowę UE-USA, jednak wobec gróźb Trumpa dotyczących Grenlandii jej ratyfikacja na tym etapie nie jest możliwa” – napisał przewodniczący partii Manfred Weber, dodając: „Zerowe cła na produkty z USA muszą zostać zawieszono”. Liberalna frakcja Renew ogłosiła, że przyłączy się do działań mających na celu wstrzymanie ratyfikacji umowy.

Do sprawy odniósł się przedstawiciel handlowy USA Jamieson Greer: „Gdybym był Europejczykiem, starałbym się to odizolować, jeśli to możliwe. Jeśli chcą uczynić z tego punkt sporny w umowie handlowej, to już ich decyzja, nie nasza”.

Tymczasem w Grenlandii i Danii odbyły się demonstracje przeciwko gróźbom Trumpa dotyczącym przejęcia wyspy. Protestujący domagali się, aby mieszkańcy mogli samodzielnie decydować o swojej przyszłości. ©P

Redakcja:

ul. Burakowska 14
01-066 Warszawa
tel. 22 530 40 40
e-mail: dgp@infor.pl

Redaktor naczelny:
Tomasz Pietryga

Zastępcy redaktora naczelnego:
Łukasz Guza,
Łukasz Wilkiewicz

Kierownicy działów:
Kraj, Świat i Gospodarka:
Michał Potocki

Opinie: Marcin Kube

Podatki i Księgowość:

Katarzyna Jędrzejewska,
Marcin Mroziuk (tygodnik PIK),
Magdalena Sobczak (tygodnik RIA)

Firma i Prawo oraz Prawnik:

Małgorzata Kryszkiewicz, Izabela Rakowska-Boroń (tygodnik FIP)

Samorząd i Administracja

oraz Kadry i Place:

Urszula Mirowska-Łoskot,

Joanna Pieńczykowska-Rybczyk

(tygodnik SiA),

Leszek Jaworski (tygodnik KIP i UIŚ)

Dział Dodatków Poradniczych:

Monika Bugaj-Wojciechowska

Magazyn:

Anna Masłoń, Piotr Czarnowski,

Emilia Świętochowska,

Maciej Weryński

Szef studia DTP:

Jacek Obruślewicz

Główny grafik:

Cezary Cichoński

Fotoedycja:

Łukasz Milej

Centrum Reklam:

tel. 22 530 44 44

e-mail: reklama@infor.pl

Dyrektor Centrum Reklam:

Michał Krukowski

Dyrektor Marketingu:

Krzysztof Wierczokiewicz

Członek Zarządu:

Marcin Krawczyk

Biuro Opiekunów Klienta:

ul. Burakowska 14

01-066 Warszawa

tel. 22 761 30 30

801 626 666

e-mail: bok@infor.pl

Partnerские biura ogłoszeń:

Mariusz Zarzycki,

tel. 22 530 42 06

Produkcja:

Maciej Kownacki,

tel. 510 024 707

Druk:

Seregni Printing Group S.A.

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów.

Rozpowszechnianie materiałów redakcyjnych zarówno w formie elektronicznej, jak i papierowej bez zgody wydawcy jest zabronione



Wydawca Dziennika

Gazety Prawnej:

INFOR PL S.A.

ul. Burakowska 14,

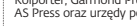
01-066 Warszawa,

tel. 22 530 40 40

Grupa INFOR PL

Prezes zarządu:

Ryszard Piętkowski



Zamówienia

na prenumeratę przyjmują:

Kolporter, Garmond Press, GŁM,

AS Press oraz urzędy pocztowe

Informacje o prenumeracie:

tel. 22 761 30 30,

dgp.pl/prenumerata

Materiały oznaczone jako: artykuły sponsorowane, prezentacje, cykle, teksty promocyjne, reklama, materiały partnera, materiały na zlecenie, materiały powstałe przy współpracy z (...), subiektywnie, debata, partner, organizator, nazwa wydarzenia (np. Perły Samorządu), partner wydania oraz inne o tożsamym charakterze stanowią materiały reklamowe w rozumieniu art. 36 ustawy z dnia 26 stycznia 1984 r. prawo prasowe

© – znak zastrzeżenia praw autorskich; ® – znak odpatności; ©® – dwa znaki przy artykule oznaczają możliwość jego dalszego wykorzystania wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem (www.gazetaprawna.pl/licencje) i w zgodzie z Regulaminem korzystania z artykułów prasowych